

R ó ż a T h u n

# R Ó Ż A

Z Krakowa przez Nepal  
do Brukseli – inspirująca  
opowieść niezwykłej  
kobiety





RÓŻA THUN  
WSPÓŁPRACA JOANNA GROMEK-ILLG

# RÓŻA

**znak** *litera  
nova*

KRAKÓW 2014

Copyright © by Róża Thun & Joanna Gromek-Illeg

Projekt okładki  
Mariusz Banachowicz

Fotografia na pierwszej stronie okładki  
Copyright © Adam Golec

O ile nie zaznaczono inaczej, fotografie zamieszczone w książce  
pochodzą z archiwum autorki.

Opieka redakcyjna  
Ewa Bolińska-Gostkowska  
Julita Cisowska

ISBN 978-83-240-2522-0

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)  
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37  
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)  
Wydanie I, Kraków 2014  
Druk: Drukarnia Colonel, Kraków

*Franziemu*

Kiedy się zaręczyłam, przyszłam do Baci z Franzim. Była bardzo przejęta i poruszona: „Moja matka była Thun, teraz moja wnuczka też będzie Thun”. Pętla się zaplotła, wspomnienia odżyły. Dla niej Thunowie należeli do czasów minionych i skończonych. W rzeczywistości to nie było takie skomplikowane. Dziadek Franza i moja babka byli ciotecznym rodzeństwem, pisywali do siebie, rodziny utrzymywały kontakt. Żelazna kurtyna, bieda, zupełnie różne realia życia powodowały dystans. Dla Baci Franz Thun pojawił się jak z zaświatów. Swojej matki – Thunówny – prawie nie znała, osierociła ją dwuletnią przy kolejnym, ósmym porodzie. Wychowywały ją starsze siostry, niańki, guwernantki, ciotki. Wiedziała tylko, że jej matka, Josephine Thun, była wspominana w rodzinie w aurze świętości.

Pytałam się kiedyś wuja Józia Czapskiego, brata Baci, kto ich tak wychował do polskości. Powiedział mi, że matka. Jak to matka? Przecież ona nie była Polką! Moja prababka, Gräfin Josephine



*Po zaręczynach przedstawiłam Franzięgo Baci*

Thun-Hohenstein, przyjechała do Przyłuk pod Mińskiem z Czech. Jej starsza siostra, Karla Thun, wyszła za mąż za Romana Sanguszkę i to właśnie u Sanguszków w Sławucie moja prababka poznała Jerzego Czapskiego. Thunowie w domu mówili po niemiecku, a raczej po austriacku, byli blisko związani z cesarzem Austrii. Wuj Józio mi tłumaczył, że dla niej polskość była wartością. Było ważne, żeby Polacy się wyzwolili spod dyktatu obcej przemocy, bo byli katolikami, orientacji zachodniej, rzymskiej, papieskiej, walczyli o wolność, bronili swojej kultury. Uważała, że nie wolno pozwolić tej kultury, tej religii, tych ludzi zniszczyć. Nauczyła się po polsku i dzieci wszystkie także. Wuj Józio mówił, że to matka im tłumaczyła, że mają walczyć o Polskę. To jest taki patriotyzm miejsca, w którym się żyje. Widzę to też u Franza. Jemu zależy na tym, żeby Polska się rozwijała, żeby miała dobrą pozycję w Unii Europejskiej, żeby funkcjonowały

samorządy. Franz się szalenie angażuje w to, żeby Polacy dobrze wykorzystali ten wyjątkowy w historii moment, w którym jesteśmy, dla dobrego rozwoju ekonomicznego, kulturowego, edukacyjnego. Jest wierny tradycji rodzinnej, tej samej, którą prababka Thun przekazała swoim dzieciom, a moja babka – mojej mamie. Zostało im wpojone przywiązanie do wartości i kultury miejsca, a narodowość jest jednym, ale nie jedynym, z komponentów patriotyzmu. W obrębie Europy, a już szczególnie w obrębie Europy Środkowej, wspólny mianownik jest bardzo łatwy do odnalezienia – dostrzeżenie go było cechą cywilizacji starej Austrii, państwa wielonarodowego, wielowyznaniowego, bardzo europejskiego.

Thunowie przenosili się w różne obszary kultury europejskiej, angażowali się lokalnie, nie tracąc jednocześnie swojej tożsamości. Moja prababka jechała z Przyłuk pod Mińskiem na Białorusi przez błota do Pragi urodzić wuja Józia. Tam, w pałacu Thunów, mieszkały jej siostry. Wuj Józio był piątym dzieckiem, ukochanym, upragnionym synkiem, po czterech córkach. Wszystkie swoje dzieci moja prababka Austriaczka wychowała na polskich patriotów!

Pytałam swego czasu moją matkę, jak to się stało, że spotkała tatę – słyszałam z rodzinnych opowieści, że nie mogła się zdecydować na zamążpójście. Otóż niedługo po wojnie prababunia, czyli mieszkająca na Koziniec w Zakopanem Wanda Pawlikowska, dowiedziała się, że w okolicy zamieszkała pani Platerowa z dorosłymi już dziećmi. Ziemiaków, których komunizm gnębił i prześladował, łączyła wielka solidarność. Prababunia zaprosiła Platerów do domu, na Koziniec. Moja babka przyszła na piechotę spod Poronina razem z dziećmi, które spragnione lektury liczyły na możliwość pożyczenia książek





*Księżę Jaroslav Thun-Hohenstein, pradziadek mojego męża,  
i jego ukochana siostra hrabianka Josephine  
(zwana Jużą, później Czapska), moja prababka*

od Pawlikowskich, znanych jako rodzina intelektualna i wykształcona. Starsza generacja rozmawiała w salonie, a mama grzecznie siedziała obok. I w pewnym momencie wszedł tata, stanął w podwójnych drzwiach między salonem i jadalnią, był w białym swetrze, opalony. „Piękny jak młody bóg”, wspominała mama. W dodatku miał wielką czerwoną bliznę na twarzy. Bohater! Walczył o Polskę. Mama zakochała się straszliwie w tym młodzieńcu spotkanym na Kozińcu, widywali się potem, tata mrugał do niej światłem z pokoju na piętrze, naprzeciw okien „Mariówki”.

Mama wzbraniała się przed ślubem przez dłuższy czas. Tata był synem rozwiedzionego małżeństwa, co miało dla niej znaczenie. Pawlikowscy, żarliwi patrioci, zaangażowani społecznie, wspólnie wykształceni, byli jednak bardzo różni od Czapskich i Platerów. Moi dziadkowie Platerowie kochali Marszałka, a Pawlikowscy angażowali się w Narodową Demokrację. Niektórzy byli też masounami. Różnice poglądów starszego pokolenia były bardzo poważne. W dodatku wszyscy z trójki rodzeństwa Pawlikowskich byli rozwiedzeni, i to „po bożemu”. Jak się udało trojgu rodzeństwa anulować śluby kościelne, o tym nawet nie chcę myśleć. Atmosfera wokół tej rodziny musiała być tajemniczo nie najlepsza.

Bacia mi opowiadała, że mama tak uciekała przed tatą i przed swoim uczuciem, że aż wyjechała, nie mówiąc dokąd. „Widziałam, jak biedny Jacek – mówiła mi Bacia – krążył dniami i godzinami wokół »Mariówki«, chodził po ulicy tam i z powrotem, zgnębiony, niespokojny”. Mama mi opowiadała, że była taka nieszczęśliwa, jak się zakochała, że poszła w góry, na Nosal, i wydawało jej się, że osiwiała z cierpienia. Patrzyła na swoje włosy pod słońce – błyszczały srebrno – więc była pewna, że to siwizna. Myślę, że bała się obcości. Pochodziła z Wileńszczyzny, wychowała się wśród ludzi zupełnie

innych niż Pawlikowscy żyjący w Galicji. Mówili inaczej, jedli co innego, ubierali się inaczej, wyglądali inaczej, a przede wszystkim mieli zupełnie różną emocjonalność. Rodziny z dalekich Kresów, takie jak Czapscy czy Platerowie, bardzo się różniły od ziemiaństwa z innych dzielnic Polski, a tu jeszcze trafili na takie ziemiaństwo super-intelektualno-artystyczne. Religijność Platerów była inna. Wszystko było inne. Kompletnie inny świat! Nie wiem też, czy mama nie miała poczucia tymczasowości, w Galicji nie czuła się u siebie. Z czasem mama zakorzeniła się, ale Bacia, kiedy przyjeżdżała na Koziniec i siadała na przyłapie, to mówiła: „Nie lubię tu do was przyjeżdżać, te góry widok mi zasłaniają”.

Na Wschodzie ludzie mieli wspaniałe biblioteki we dworach, byli bardzo odczytani, ale jednak temperamenty Platerów były zupełnie inne niż Pawlikowskich i Woźniakowskich. Kresowiacy, mam wrażenie, żyli w spokojniejszym rytmie. Wojna rzuciła ich tutaj, musieli



*Maja i Jacek w Tatrach*

się jakoś przystosować, ale to nie było łatwe. Mama sama o sobie mówi, że jest człowiekiem dzikim. Nie lubi dużego towarzystwa, woli rozmawiać w cztery oczy. To pewnie częściowo wynika z jej temperamentu, ale też i z wychowania.

Mama rzadko kiedy bywała z tatą i niechętnie pokazywała się publicznie. Jednak przez całe życie była zaangażowana w sprawy ważne dla taty. Gdyby nie mama, to tata by nigdy nie osiągnął tego, co osiągnął. Każdą książkę, którą chciał wydać, dawał najpierw mamie do czytania. Jej sądy były dla niego niezwykle ważne. Pamiętam, jak słyszeliśmy jako dzieci przez zamknięte drzwi tatę czytającego mamie różne teksty, które potem omawiali. Każdego człowieka, z którym chciał współpracować, zapraszał najpierw do domu. Mama się stresowała, bo uważała, że nie umie gotować, że nie ma wykrochmalonego obrusu, a „te mieszcuchy myślą, że to najważniejsze”. Podawała swoje wypróbowane potrawy: ryż z potrawką z kurczaka na przykład, albo robiła naleśniki i pischinger lub „torcik Pani Kini”. Tata sprowadzał ludzi do domu, żeby mama ich posłuchała i powiedziała, co myśli, bo miała świetną intuicję.

Bardzo dzielnie znosiła te trudne warunki, w których rodziła i wychowywała dzieci. Z dzieciństwa najwyraźniej pamiętam jej śmiech. Mama do dzisiaj często się śmieje, pięknie śpiewa, bo ma słuch świetny i dźwięczny głos. Proponowano jej wstąpienie do chóru filharmonii, bo ktoś z filharmonii stał koło niej na mszy. Ale ona koncentrowała się na wspieraniu taty w jego licznych aktywnościach. No i zajmowała się nami. Wychowywała nas dość surowo, narzucając standardy nieznanne większości moich rówieśników. Nie mieliśmy nigdy telewizora w domu, żeby dzieci nie przesiąkły propagandą komunistyczną i wstrętnym językiem. Nie oglądaliśmy dobranoczek. Uczyliśmy się wierszy na pamięć,

graliśmy w gry, mama czytała nam na głos. Wychowywaliśmy się w trochę innym świecie.

Recytowaliśmy: „Kto ty jesteś? Polak mały. Jaki znak twój? Orzeł biały. Gdzie ty mieszkasz? Między swymi. W jakim kraju? W polskiej ziemi. Czym ta ziemia? Mą Ojczyzną. Czym zdobyta? Krwią i blizną. Czy ją kochasz? Kocham szczerze. A w co wierzysz? W Boga wierzę”. I tu była pewna kontrowersja, bo niektórzy twierdzili, że Bełza w *Katechizmie Polaka* napisał: „W Polskę wierzę”. Nasi rodzice jednak zdecydowali, że „w Boga” będzie lepiej, i tak nas nauczali. W czasach stalinowskich i tuż potem taki „przedwojenny” patriotyzm pozwalał ludziom odciętem od wolnego świata na ocalenie kawałka normalności.

Patriotyzmem było więc chronienie dzieci przed szpetotą i absurdem komunizmu, przed kłamstwem i indoktrynacją lejącą się zewsząd. Naszym rodzicom udało się nas uchronić przed wieloma niebezpieczeństwami. Pamiętam, jak Henryk, mój starszy brat, prowadził mnie za rączkę na Rynek, do kościoła Mariackiego albo na Planty, gdzie dzieliliśmy się preclami z gołębiami, pamiętam nasz zachwyty nad aniołkami



Ze starszym bratem nie bałam się niczego

w barokowym kościele Świętej Anny i nad ruchomą szopką w kościele Kapucynów. Razem przeżywaliśmy emocjonującą przeprawę promem przez Wisłę, gapiąc się na wielki Wawel widziany z innej perspektywy, no i podobno tam kiedyś smok straszny mieszkał, ale na szczęście Dratewka nakarmił go siarką. Mały Henryczek często prosił przed snem, żeby mu śpiewać:

Jedzie ułan w las,  
krew się leje z ran.  
Posieczoną, pokrwawioną  
chorągiewkę miał czerwoną.  
Zwalił się na wznak,  
pod kaliny krzak,  
a kalina jak matula  
w swoje listki go otula:  
jam twój anioł stróż.

Mama śpiewała i płakała.



W młodości zwiedziła autostopem prawie całą Europę.

Z ojcem, Jackiem Woźniakowskim, o rzeczach ważnych rozmawiała najczęściej przy kuchennym stole.

Angielskiego nauczyła się, kelnerując w małym pensjonacie w Sussex.

Z Józefem Czapskim obmyślała kradzież najpiękniejszych obrazów z Luwru.


Nepal urzekł ją tak, że na kilka lat zamieszkała z rodziną w Katmandu.

Za sprawą kartki papieru zmieniła polską historię.

Została jednym z najbardziej wpływowych europejskich polityków, pozostając sobą.

*Róża przelamuje stereotypy, udowadnia, że tradycyjnie pojmowana rola kobiety może iść w parze z zaangażowaniem zawodowym i społecznym.*

*Przed Państwem książka o kobiecie szczęśliwej, idącej przez życie z pasją i uśmiechem.*



Anna Komorowska  
Małżonka Prezydenta RP

Z inteligentnego Krakowa po śnieżne szczyty Nepalu, z zadymionych pokojów spotkań opozycjonistów po sale Parlamentu Europejskiego – Róża Maria Gräfin von Thun und Hohenstein zaprasza nas w podróż po miejscach dla niej najważniejszych, w lekkim, błyskotliwym i pełnym humoru stylu przybliżając czytelnikowi zdarzenia i osoby znane dotąd jedynie lub głównie z kart historii.

Prywatna, wzruszająca, inspirująca do działania książka.

ISBN 978-83-240-2522-0



9 788324 025220

E-book dostępny na

**woblink.com**

**znak.com.pl**

KSIAŻKI Z DOBREJ STRONY

Cena 42,90 zł